OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Sezonowe piekło nad Wisłą" (na str. 4-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON

czerwca 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 14 czerwca 1935 r | Nr. 163

Tajemnicza zbrodnia w ciemnem podwórzu

Zamachowcy uciekli, zaś ofiara dogorywa w szpitalu na Czystem

Jaki ma związek z zamachem znaleziona przy rannym bańka z mlekiem?

Wczoraj około godz. 10-ej wieczorem w podwórzu domu przy ul. Zamenhofa 44, rozległo się nagle kilka wystrzałów rewolwerowych. Padły one nieoczekiwanie, gdyż żadne odgłosy kłótni, czy awantury nie zdradzały, że coś się dzieje w podwórzu.

W jednej chwili przerażeni lokatorzy dobiegli do okien i ujrzeli, jak dwóch, czy trzech mężczyzn (relacje naocznych świadków brzmią rozmaicie) zanurzyło się w bramie i uciekło.

Gdy oświetlono doraźnie podwórze, ujrzano pławiącego się we własnej krwi mężczyznę.

Natychmiast zaalarmowano policję i Pogotowie Ratunkowe. O pościgu nie mogło być mowy, gdyż zbrodniarze utonęli w mrokach nocy. Stwierdzono tyl ko, że rannym jest 28-letni biuralista Izydor Herszkowicz, zamieszkały przy ul. Solnej 8.

Lekarz Pogotowia po zbadaniu go ustalił, że ma jedną kulą przestrzelone płuca, zaś druga kula przeszyła jelita i utkwiła w nerce. Sądząc z tego, chwile życia Herszkowicza są policzone. Przewieziono go do szpitala na Czystem.

Kto strzelał? Dlaczego dokonał krwawego zamachu? — na razie nie zdołano ustalić. Herszkowicz jest nieprzytomny i od niego niczego dowiedzieć się nie można.

Jeden natomiast szczegół budzi niezwykłe domysły. Na miejscu zbrodni znaleziono bańkę z mlekiem. Jaki ona ma związek z osobą ofiary, względnie z osobą któregoś z zamachowców, będzie musiało ustalić śledztwo.

Eksmisja ze „Zdobyczy Robotniczej" będzie wykonana

Wczoraj Sąd Grodzki (Oddział XVI) ogłosił postanowienia w sprawie eksmisyj lokatorów „Zdobyczy Robotniczej" w kwestji przywrócenia terminu do wniesienia apelacji.

Sąd, nie znajdując podstaw prawnych, wnioski zagrożonych eksmisją oddalił, skutkiem czego po uprawomocnieniu się postanowień Sądowych Bank Gospodarstwa Krajowego będzie mógł przez komornika dokonać przerwanej „czystki" w „Zdobyczy Robotniczej".

Generał węgierski odebrał sobie życie

Miejsce zamieszkania: „Na tamtym świecie"...

BUDAPESZT, (ATE). — Znany w szerokich kołach towarzyskich 75-letni emerytowany generał Marcin Parupka popełnił wczoraj samobójstwo.

Gen Parupka zabił się wystrzałem z rewolweru. Przed dokonaniem samobójstwa generał wypełnił kartę ewidencyjną dla emerytów, podając pod rubryką miejsce zamieszkania: „Na tamtym świecie".

Generał usiłował pozbawić się życia przez powieszenie na klamce, lecz sznur się urwał.

Motywy czynu generała są nieznane, ponieważ nie przejrzano dotychczas wszystkich listów, które pozostawił.

OD ŚWITU DO NOCY

W związku z aresztowaniem małżonków Walley, oskarżonych o współudział w uprowadzeniu młodego miljonera. Jerzego Weyerhausera donoszą, że prokurator generalny zażąda kary śmierci dla obu oskarżonych.

*

W Leningradzie odbyła się wczoraj wielka manifestacja sowieckich związków sportowych, w której wzięło udział 120.000 umundurowanych sportowców. Manifestacja ta odbyła się pod hasłem: „Bądź gotów do obrony socjalistycznej ojczyzny!"

Rak parafinowy w Polsce!

Groźna choroba zawodowa

Wśród robotników przemysłu naftowego rozpowszechnione są zawodowe choroby skóry, które powstają pod wpływem drażniącego działania ropy naftowej i jej produktów na skórę. Najgroźniejszą z tych chorób jest rak skóry. Pojawia się on w tych tylko okręgach przemysłu naftowego, w których ropa naftowa zawiera parafinę, lub asfalt. Takim jest np. nasz przemysł naftowy w Małopolsce. Od najdawniejszych czasów stwierdzono w Zagłębiu Borysławskiem t. zw. raka parafinowego. Występował on przeważnie w destylarniach ropy naftowej, a zwłaszcza w t. zw. parafiniarniach. Ostatnio liczba wypadków raka parafinowego nieco się zmniejszyła wskutek częściowej mechanizacji pracy przy przerabianiu ropy naftowej, jednakże istnieje on do dzisiejszego dnia wskutek braku należytej akcji zapobiegawczej.

Rak parafinowy, tak jak każdy inny rak, jest niezmiernie ciężkiem schorzeniem. Jeśli nie zostanie na czas rozpoznany i leczony, prowadzi do śmierci. Atakuje on, co ciekawe, nie wszystkich robotników, lecz tylko nielicznych, specjalnie wrażliwych. Rozwija się dość wolno, pod wpływem długotrwałego drażnienia skóry parafiną. Podobny rak powstaje przy drażnieniu skóry dziegciem, sadzą, oraz asfaltem, u robotników zatrudnionych w odpowiednich działach produkcji.

Poza rakiem skóry występuje w przemyśle naftowym dużo innych zawodowych chorób skóry. Są one ciężkie i uporczywe. Pozbawiają wielu ludzi zdrowia i chleba. Walka z niemi jest koniecznością.

Najważniejszym postulatem ochrony zdrowia w przemyśle naftowym jest wprowadzenie stałej opieki lekarskiej nad robotnikami i warsztatami pracy. Wszystkie destylarnie ropy naftowej powinny posiadać własnych lekarzy fabrycznych, których zadaniem byłaby stała kontrola nad zdrowiem załogi i przeprowadzanie odpowiedniego doboru lekarskiego pracowników. Z drugiej strony dużą rolę odgrywa, w walce z chorobami zawodowemi w przemyśle naftowym, zachowanie przez robotników starannej czystości skóry, stosowanie środków ochronnych przy pracy i t. p. Jest to również zadaniem lekarzy fabrycznych, którzy powinni czuwać nad całokształtem higieny pracy w fabryce.

Obrady nad ordynacją wyborczą

W atmosferze wielkiego zainteresowania sejmowa Komisja Konstytucyjna przystąpiła do obrad nad ordynacją wyborczą do Sejmu i Senatu.

Na posiedzenie wczorajsze przybyło wielu posłów, którzy nie są członkami komisji. Ze strony rządu przysłuchiwał się obradom szef prawny Prezydjum Rady Ministrów Paczoski.

Przed posiedzeniem komisji obradowało Str. Ludowe, które uchwaliło nie zgłaszać własnego projektu i ograniczyć się do zgłoszenia szeregu poprawek do wniosku B. B.

W kuluarach sejmowych panuje przekonanie, że projekt B. B. zostanie przyjęty jako podstawa do dyskusji szczegółowej.

Projekty B. B. referował pos. Podoski, który w swoim wywodzie ograniczył się jedynie do ich przedstawienia, nie uzasadniając ich jednakowoż. Po kilkugodzinnym referacie, przewodniczący wicemarszałek Makowski zarządził przerwę.

Po południu zabrał głos pos. Niedziałkowski referując wniosek PPS w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Mówca nie ograniczył się do przedstawienia projektu swojego klubu, ale polemizował z wnioskiem klubu B. B. Było to niejako pierwsze przemówienie opozycji w rozprawach Komisji Konstytucyjnej.

Pos. Niedziałkowski oświadczył m. in. że B. B. dąży do zlikwidowania partyj politycznych, a wprowadza coś innego, w postaci izb przemysłowo-handlowych, rolniczych, samorządów i t. p.

PPS jest nietylko partją parlamentarną, lecz wiąże się z ruchem zawodowym. Podobnie ma się rzecz z innemi ugrupowaniami parlamentarnemi. Można im odebrać reprezentację w Sejmie, ale to nie znaczy, że te stronnictwa zostaną zlikwidowane. Projekt ordynacji wyborczej B. B. został źle skonstruowany. Gdyby więc wybory przeprowadzić bez jakiegokolwiek nacisku w idealnym porządku, to moglibyśmy otrzymać taki wynik, że polska mniejszość z kresów południowo-wschodnich i Wołynia nie posiadałaby żadnej reprezentacji, bo miasta utonęłyby w fali miejskiej.

Wniosek PPS uzależnia ilość posłów od liczby głosujących. Wysuwa surowe kary dla nadużyć wyborczych. Reprezentacja parlamentarna ma tylko wtedy sens, kiedy jest odpowiednikiem realnego układu sił społeczno - politycznych. Reprezentacja fikcyjna jest znacznie gorsza aniżeli żadna.

Po referacie pos. Niedziałkowskiego, przewodniczący pos. Makowski zapowiedział, że najpierw zakończona zostanie dyskusja generalna nad wszystkiemi projektami, a później zadecyduje się, który projekt zostanie wzięty za postawę dyskusji szczegółowej. Następne posiedzenie dziś o

Poszukiwano bandę zwyrodnialców

a tymczasem śmierć chłopca spowodował jego towarzysz

BUDAPESZT, (A. T. E.). — Przed kilku dniami zniknął w tajemniczy sposób pewien 8-letni chłopiec.

Zachodziło podejrzenie, że padł on ofiarą bandy zwyrodnialców. Podejrzenie to opierało się w pierwszym rzędzie na zeznaniach towarzysza zaginionego, który twierdził, że chłopiec został uprowadzony przez pewnego mężczyznę.

Obecnie wyszło na jaw, że obaj chłopcy bawili się nad brzegiem Dunaju i że młodszy z nich potrącił swego towarzysza, który wpadł do rzeki i utonął.

Rozjuszony słoń rzucił się na publiczność

Straszny wypadek podczas przedstawienia cyrkowego

NOWY JORK, (A. T. E.). — W pewnym cyrku w miejscowości Crookston, w stanie Minnesota wydarzył się straszny wypadek.

Podczas tresowania dwóch słoni, jedno z tresowanych zwierząt złamało ogrodzenie i rzuciło się na publiczność, która przypatrywała się ćwiczeniom. Rozjuszony słoń stratował 9-letniego chłopca, który poniósł śmierć na miejscu, oraz ciężko poranił 20 osób.

Wiedziony zazdrością zabił Hindusa

Pierwszy wyrok śmierci w Indjach, wykonany na europejczyku

LONDYN, (A. T. E.). Z Bombaju donoszą: W Rangoonie został wczoraj wykonany wyrok śmierci na pewnym europejczyku, który był skazany za morderstwo dokonane na tubylcu.

Motywem zbrodni była zazdrość. Obrońcy skazanego wnieśli prośbę o ułaskawienie. Sprawa oparła się o radę królewską w Londynie, która jest najwyższą instancją sądową dla Imperjum Brytyjskiego.

Ponieważ rada nie wyraziła zgody na ułaskawienie, wyrok został wykonany. Należy nadmienić, że jest to pierwszy wypadek w bieżącem stuleciu skazania białego w Indjach na śmierć i wykonanie wyroku.

Podziemny wulkan rujnuje Beludżystan

Nieszczęsne miasto, zniszczone przez trzęsienie ziemi, nie będzie odbudowane

LONDYN, (A. T. E.). Z Kalkuty donoszą: Z okolic Quetty nadchodzą coraz to nowe wiadomości o katastrofie trzęsienia ziemi.

Jest rzeczą znamienną, że niemal codziennie daje się odczuć kilka lekkich wstrząsów podziemnych

Uczeni są zdania, że w okolicy tej wznowił swą działalność podziemny wulkan. Około 20 tys. mieszkańców Quetty zostało przewiezionych do Indyj.

Władze postanowiły nie odbudowywać miasta i wybudować nowe miasto w odległości kilkunastu kilometrów od dawnej Quetty.

Katastrofa trzęsienia ziemi odbiła się głośnem echem w całych Indjach. Pod protektoratem wicekróla lorda Willingto na utworzył się komitet, który zbiera ofiary na pomoc ludności terenów objętych katastrofą trzęsienia ziemi.

Z Tokio donoszą: W okręgu Cumma spadł wczoraj wielki grad, który wyrządził znaczne szkody. Burza gradowa była najsilniejszą burzą tego rodzaju, jaka nawiedziła Japonję w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Straty, spowodowane przez burzę, są oceniane na 10 miljonów jenów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pod wpływem miłosnego upojenia...

P. Zorika żali nam się:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jest mi tak źle, tak bardzo źle na świecie, że nie wiem, czy tak dalej egzystować potrafię. Czy nie znudzi mi się ta wieczna tęsknota, która każe mi poprostu... rzucić się w ramiona tej, która wreszcie przyniesie mi spokój... w ramiona śmierci.

Ach, jak straszne jest to słowo, gdy ma się zaledwie 21 lat, trochę urody, jaką taką pracę, i pragnęłoby się żyć, żyć szczęśliwie, przy boku ukochanego.

CHWILE SZCZĘŚCIA

Było to w początku 1934 roku...

Poznałam chłopca, którego pokochałam serdecznie, pokochałam pierwszą miłością, wogóle jak tylko pokochać potrafiłam.

Mój Leszek (wiedziałam dobrze, że podobam mu się) okazywał mi bardzo dużo serca, był dla mnie dobry, czuły i nic nie wróżyło, że mogą nastać kiedyś chwile rozstania. Spotykaliśmy się przez długi czas codzień. Gdy nieraz nie mogłam przybyć, prosił, by chociaż na pięć minut spotkać się z nim. Czyniłam zawsze zadość jego prośbie, bo byłam szczęśliwa, gdy chociaż jedną minutę dłużej mogłam patrzeć w jego ukochane oczy, które tyle obiecywały mi szczęścia. Ach, jaka byłam szczęśliwa, gdy Leszek wyznał mi, że mnie kocha, gdy przyrzekł, że nigdy nie rozstanie się ze mną i przysięgał prawdziwość swoich uczuć. Prosił bym została jego żoną, a gdy mówiłam, że nie mogę czynić go nieszczęśliwym, gdyż ja jestem biedna, a on bogaty, zamykał mi usta, mocno tulił do siebie i szeptał:

— Ach, dzieciaku, wszak ja kocham tylko ciebie!

ROZSTANIE

Myślałam, że to sen, że marzę, by Leszek mógł mnie kochać. Lecz to była prawda, kochał mnie, a ja wierzyłam!

O ironjo losu! Ach, czemu los okrutny tak zadrwił ze mnie, czemu wcześniej nie nastał ten straszny dzień, a może wtedy zdołałabym zrozumieć i zapomnieć, ale dziś jest już tak późno... późno...

Pewnego dnia Leszek oznajmił mi, że wyjeżdża zagranicę, lecz powróci niedługo, powróci do mnie, by znów kochać mnie jak przedtem, by mówić o swej miłości, a przytem tulić mnie, pieścić, całować, jak kiedyś... jak wtedy...

— Pamiętaj! — mówił, — wrócę ten sam, nic się nie zmienię. Kochaj mnie nadal!

I ja wierzyłam, wszak kochałam Leszka, a wreszcie, przysięgał na wszystko, że mnie kocha, zatem czyż mogłam mu nie ufać?

Nadszedł straszny, niezapomniany nigdy dla mnie dzień odjazdu Leszka. Od rana do wieczora, cały czas spędzał ze mną. Pieszczotom i pocałunkom nie było końca.

Odprowadziłam go z siostrą na dworzec.

— Napiszę... — szepnął — i pociąg wreszcie ruszył.

OKRUTNY LIST

Napisał pierwszy list do mnie a drugi do mojej siostry, która miała wyjść zamąż i z którą zaledwie kilka zdań zamienił, napisał list, w którym m. in. oświadczył:

„Droga Pani Hanko, gdyby nie Pani, z Zoriką zostałbym na zawsze. Dziwne drżenie mojego serca jest pierwszym znakiem, że Panią właśnie kocham".

A nazajutrz zaraz otrzymałam list, w którym zupełnie nie zdradzał się, nie pisał o powstałych w nim zmianach. Pokazany mi przez siostrę list, spowodował u mnie silny atak sercowy, po którym kilka tygodni przeleżałam chora. Siostra moja, która bardzo mnie kocha, nie mogąc patrzeć na moje cierpienia, jakie przeżywałam, w bardzo ostry sposób zareagowała pisemnie, na co otrzymała wyjaśnienie, „że list był niewinnym kruczkiem, by przekonać się, „jak Zorika zda egzamin ze swojej miłości". Ja również otrzymałam po tym liście czuły, gorący list, który tylko więcej sprawił mi bólu, wszak czyż mogłam wierzyć w jego uczucia, po wszystkiem, co zaszło? Czyż mógł mnie kochać, wiedząc, że takie oświadczenie mogę życiem przypłacić?

CIERPI I KOCHA

To prawda, Redaktorze, ja cierpię, ach, jak bardzo cierpię, jednakże mimo krzywd duchowych, jakie mi wyrządził, kocham go dziś, kocham z taką siłą jak dawniej. Choć już mija dużo długich miesięcy, jednakże nie mogę o nim zapomnieć... nie mogę, choć tak bardzobym chciała, nawet dla tego, by spokój odzyskać!

ON NIE WIE CO SIĘ Z NIM STAŁO

Gdy przyjechał i przyszedł do mnie, trudno mi było panować nad mojemi cierpieniami, lecz zachowałam się mężnie.

Powiedz mi, Leszku, dlaczego postąpiłeś w ten sposób?! Starałam się prosić go, by mi wyjaśnił prawdę, a wtedy choćby najokrutniejsza była, napewno byłoby mi lżej na sercu, lecz on był nieczuły na moje błagania i suche „Nie wiem, co się ze mną stało", było jego odpowiedzią. Na moje pytanie czy kocha siostrę, krótkie „nie" znów było odpowiedzią.

Poradź mi, Panie Redaktorze i wydaj mi ocenę zachowania się Leszka, a ja bardzo będę Ci wdzięczna, wszak słowa Twe będą dla mnie i dla mojej duszy kojącym balsamem, po którym może przyjdzie to upragnione zapomnienie, i nowe, inne myśli powstaną w skołatanej mojej głowie, że przecież ja mam jeszcze dla kogo żyć... Mam rodziców i siostry, którzy przez każdą moją wylaną łzą, na jej widok, cierpią na równi ze mną".

✶

Najpierw pragnę rozwiać pewne złudzenia. Miłość nie jest wieczna i rzadko bywa trwała. Przeważnie, wbrew przysięgom i zaklęciom, bywa przelotna. Nie chcę twierdzić, aby Leszek kłamał, gdy przysięgał miłość. Pod wpływem upojenia miłosnego przysięga się wiele i to najzupełniej szczerze, z pełną wiarą we własne słowa. Gdy wszakże czas mija, a miłość nie jest dostatecznie silna, lub raczej głęboka, wtedy miłość stopniowo znika. Trudno mi ocenić, czy rzekoma miłość Leszka do siostry Pani była pretekstem. Możliwe, że tak. Możliwe, że zdawało mu się, że Pani wtedy sama z nim zerwie i nie będzie miał przykrości czynić tego pierwszy, bo proszę mi wierzyć, że niema nic przykrzejszego, niż zerwać z kobietą kochającą i doniedawna jeszcze płomiennie kochaną. Nie dziwię się więc, że Leszek pisze w ostatnim liście, iż czuje się prawdziwie nieszczęśliwy. To najzupełniej możliwe. Co Pani ma zrobić teraz? Stanowczo zrezygnować z Leszka. Proszę nie myśleć, że ja nie wiem, jakie to ciężkie i przykre. Ale cóż? Wyrwanie zęba boli bardzo, a jednak uzdrawia.

Niech mi Pani wierzy, że wbrew ogólnemu mniemaniu, można pokochać nietylko raz w życiu. Niewiasta, o tak pięknie kochającem sercu, jak Pani, z pewnością pokocha jeszcze kiedyś w życiu i znajdzie wreszcie, zasłużone w całej pełni szczęście, które z Leszkiem nie byłoby długotrwałe.

Wesoły Kącik

BEZPŁATNY TELEFON

Spółka telefoniczna t. zw. „Pasta" założyła bezpłatnie w Warszawie 10 tysięcy telefonów. Ale nie wszyscy są jej za to wdzięczni.

Do tych, którzy szczery żal żywią do „Pasty", należy pan Teofil Cichoń.

Mieszkał sobie spokojnie w kawalerskim pokoju bez telefonu i bez kłopotów. Gdy się dowiedział o bezpłatnem zakładaniu telefonów, postanowił skorzystać z okazji.

Poszedł do biura telefonów, zamówił i wrócił zadowolony do domu. Już w bramie pochwalił się przed dozorcą.

— Panie Walenty! Zamówiłem telefon.

W parę dni potem do drzwi kawalerki pana Teofila zapukała jakaś panienka.

— Jestem sąsiadką z drugiej sieni — przedstawiła się. — Czy pan pozwoli zatelefonować? Dozorca mi mówił, że pan ma telefon.

— Niestety, — rozłożył ręce pan Teofil. — Jeszcze mi nie założono... A czy to bardzo pil na rozmowa?

— Nie, niebardzo.

Pan Teofil uśmiechnął się żartobliwie.

— To może pani chwileczkę zaczeka?

Panna widocznie nie znała się na żartach, bo siadła sobie na tapczan.

— Dobrze. Zaczekam...

Trzy dni czekała, ale telefonu jakoś nie zakładano.

Pan Teofil zaczął się zlekka niepokoić. Nieśmiało zaproponował sąsiadce.

— A może zejdziesz (byli już ze sobą na „ty") do apteki? Tam też jest telefon.

— Nieee... To nie taka pilna sprawa, żebym aż biegła do apteki. Jeżeli pozwolisz, poczekam jeszcze troszkę.

Pan Teofil był zbyt dobrze wychowanym człowiekiem, żeby wyrzucić kobietę, która czeka na telefon.

Ale po tygodniu niepokój jego wzrósł.

— Moje dziecko, — bąknął — czy musisz koniecznie telefonować? Czy nie można tego załatwić osobiście?

— Hm... można... Ale wolałabym przez telefon. Zresztą nie masz się czego niepokoić. Ja ci za tę rozmowę zapłacę. Specjalnie wzięłam z domu 10 groszy.

Mijały tygodnie telefonu nie zakładano. Pan Teofil biegał do „Pasty", prosił, błagał, ale odpowiadano mu tylko, że musi czekać na swoją kolej. A sąsiadka wciąż czekała.

Aż wreszcie nadszedł upragniony dzień. Po trzech miesiącach oczekiwania, pewnego ranka założono telefon.

— Nareszcie! — odetchnął z ulgą pan Teofil. I obudził wciąż czekającą na telefon sąsiadkę.

— Jest już telefon! Wstawaj, dzwoń!

Przetarła zaspane oczy.

— Dzwonić? Do kogo?

— Jakto? — przestraszył się pan Cichoń. — Trzy miesiące czekasz na telefon i nie wiesz do kogo?

Sąsiadka przeciągnęła się sennie.

— Ach, racja! Chciałam wtedy zatelefonować po węgiel, bo było zimno. Ale teraz już lato. Nie mam poco dzwonić.

— Więc... więc... co będzie? — jęknął pan Teofil.

— Poczekam do zimy — ziewnęła sąsiadka, przekręciła się na drugi bok i usnęła.

Napoleon Sądek

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Niewierna żona

(A. E.) — Oskarżony Walery Dziedzic!

— Tak jest, panie sędzio!

— Dlaczego uderzył pan pięścią w twarz Stanisława Kobielskiego?

— Bo zwiał, panie sędzio.

— Jakto?

— No, bo gdyby nie zwiał, to bym mu jeszcze w parę innych miejsc przyłożył.

— Proszę opowiedzieć, co tam było?

— Ano, proszę sądu, wieczór był. Idę sobie brzegiem Wiselki, a tu nagle widzę w kącie, jak jakiś frajer babę całuje. Przyglądam się uważnie i zauważam, że to moja żona, a ten ów, to właśnie Kobielski.

Przybliżam się więc do nich i powiadam:

— Nie wstyd ci, Kobielski?

A on na to:

— Idźże do choroby. Widzisz — powiada — że nie sam jestem, tylko z babą. Po jaką cholerę tużeś przylazł? Odknaj, bo nerwowy jestem, jeszcze cię zesobaczyć mogę!

No i co miałem robić, proszę sądu, skoro, jeżeli taki syn, ma to, że mnie żonę całuje, a jeszcze gębę rozwarł na mnie? Dałem mu w mordę i tyle.

Rozumie się, że Kobielski odrazu wziął nogi za pas, bo on tylko w gębie taki chojrak. A ja, żeby zalać robaka, poszłem do knajpki na jednego.

A tam w knajpce sąsiad mój siedział, mocno zalany. Mówię mu o swojem przypadku i pytam go, co mam z Kobielskim zrobić, o wiele jeszcze raz go z moją babą przyłapię. A sąsiad w śmiech:

— A toś pan fujara, panie Walery! Przecie cała Praga wie, że pańska żonka już ze dwa lata rogi panu z Kobielskim przyprawia!

Znakiem tego, panie sędzio, za mało Kobielskiemu dałem...

— Ale jakże to możliwe — przerwał sędzia — że przez dwa lata o niczem się pan nie dowiedział?

Pan Walery smętnie pokiwał głową.

— Jest jeden taki wierszyk, panie sędzio: „Pismo święte po wiedziało, że mąż i żona, to jedne ciało. Ale mąż nigdy tego nie czuje, gdy mu kto inszy ba bę całuje".

Takie samo było ze mną, proszę sądu wysokiego! — zakończył pan Walery.

Sąd Grodzki (Oddział 22) skazał pana Walerego na jeden dzień aresztu z zawieszeniem.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 12.05 Audycja dla szkół p. t. „Święto pieśni w Radjo". 12.40 Zespół Pawła Rynasa. 15.15 Przegląd giełdowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Mała Orkiestra P. R. 16.00 „Czerwiec na niebie i ziemi". 16.15 „Z twórczości W. A. Mozarta" koncert. 16.50 „Codzienny odcinek prozy". 17.00 Dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18.00 „Książka i wiedza". 18.10 „Minuta poezji". 18.15 „Cała Polska śpiewa". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muzyka salonowa. 19.15 Koncert reklamowy. 19.30 Recital organowy. 20.10 Koncert słynnych apokryfów. 20.55 „Ogrody zamiast śmietników" — pogadanka. 21.00 Koncert symfoniczny. 21.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Katarynka". 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Koncert. 23.05 Koncert fortepianowy.

„ŚWIĘTO PIEŚNI W RADJO"

Dziś o godz. 12.05 odbędzie się ostatnia w bieżącym roku szkolnym czwartkowa audycja dla szkół p. t. „Święto pieśni w radjo". Zwracamy na nią uwagę młodzieży szkolnej, gdyż ta pożegnalna audycja stanowić będzie rodzaj konkursu śpiewaczego, w którym wezmą udział chóralne zespoły szkolne z Warszawy, Katowic i Krakowa. Popis chórów poprzedzi przemówienie prof. T. Mayznera.

Dlaczego zdradziłam męża?

Hańba za cenę czynszu od sublokatora

W odpowiedzi na list,, Niewiernego", nadsyła nam swe wynurzenia „Wiarołomna", pisząc:

Kochany Panie Redaktorze!

Szczerze mówiąc, oczekiwałam chwili, kiedy nasze „Ostatnie Wiadomości" zajmą się tak doniosłą sprawą, wstydliwie pomijaną milczeniem, jaką jest współżycie małżonków i zagadnienie t. zw. „zdrady małżeńskiej". I może dlatego właśnie, przed rozpoczęciem zasadniczej treści mego listu, muszę przyklasnąć śmiałemu projektowi „Niewiernego" i wypowiedzieć swoją wdzięczność za przychylne potraktowanie Jego listu przez Pana Redaktora.

Każdy człowiek ma w sobie iskierkę choćby tylko uczciwości; tej uczciwości, która „Niewiernemu" nakazała wyspowiadać się publicznie ze swojej zdrady i która mnie nie pozwala w dalszym ciągu dręczyć się wyrzutami straszliwego grzechu.

Mąż mój jest strażakiem. Żyjemy z sobą cztery lata i co najważniejsze, mąż mój uważa mnie za najwierniejszą żonę, za uosobienie cnót małżeńskich. Jestem przekonana, że gdybym mu którego dnia wyjawiła swój grzech, wyśmiałby mnie i uznał moje wyznanie za jeden z lepszych i udanych żartów.

Z taką samą przykrością, jak „Niewierny", zmuszona jestem, w imię wszelkiej bezstronności stwierdzić, że właściwą winę za mój haniebny krok ponosi znowu... mąż!..

Oskarżenie moje nie jest gołosłowne. Posłuchajcie tylko tej smutnej opowieści.

Mąż mój zarabia miesięcznie około 200 zł. Przy mojej zaradności i oszczędności urządziliśmy się za tę sumę zupełnie dostatnio. Mieszkamy na Pradze, dzięki czemu płacimy względnie tanio za mieszkanie. Żyliśmy spokojnie, na wszystko nam wystarczało, ale mąż mój z natury aż do przesady oszczędny, a nawet skąpy, począł mnie nakłaniać do odnajęcia jednego pokoju.

— To nam się opłaci — mówił, zwróci nam przynajmniej komorne.

Tłumaczenia moje na nic nie pomogły i w rezultacie odnajęliśmy jeden pokój młodemu studentowi z prowincji.

Jestem tylko kobietą i sama się sobie nie dziwię, że może mi się ktoś podobać nawet wtedy, kiedy jestem mężatką. A zły los chciał właśnie, żeby mi się podobał nasz nowy przez męża wywalczony sublokator.

Mąż, stale przebywający na służbie, nie chciał zrozumieć, że towarzystwo młodego studenta dla samotnej kobiety może być niebezpieczne. Pozostawiał nas spokojnie, podczas, gdy sublokator „nie zasypiał gruszek w popiele". Zapraszał mnie do swego pokiku, pokazywał mi albumy, opowiadał o swoich przeżyciach i tym sposobem zbliżał się do mnie z każdym dniem. Doszło wreszcie do tego, że nie panując nad rozdmuchanem gdzieś w głębi duszy mojej uczuciem, zrobiłam mu wymówkę, że przechowuje w swojej szufladzie fotografje obcych kobiet. Więcej, naturalnie, nie było potrzeba. Świadomość mojego uczucia dodała mu tego właśnie, czego brakowało w dotychczasowych naszych flirtach — śmiałości.

Porwał mnie na ręce, najpierw powiódł dzikim jakimś wzrokiem dokoła, a potem, śmiejąc się, jak szaleniec, obsypywać mnie począł pocałunkami.

I przyznaję... Nie broniłam się. Przeciwnie, cieszyłam się w duszy, że nastąpiło to w tym właśnie dniu, kiedy mąż pełnił dyżur nocny i nie mógł przerwać naszych upojnych, acz jakże strasznie grzesznych, chwil rozkoszy!..

Stało się! I wtedy dopiero odczułam, jak strasznie dręczyć potrafi sumienie za złamanie wiary małżeńskiej.

Od tej nocy szalonej, unikałam mego kochanka i spotykałam się z nim tylko w obecności męża. Obraz jego był mi stale widomym znakiem mojej zatraconej moralności. Sam widocznie odczuł moją rozpacz, bo wyprowadził się po kilku tygodniach i nie usiłował już więcej nawiązać ze mną stosunków.

Mąż mój istotnie zaoszczędził sobie przez trzy miesiące na komornem, ale za jaką cenę?! Za cenę pohańbionego ciała własnej swojej małżonki.

A teraz osądźcie sami! Jest moja wina, przyznaję to z całą skruchą, ale czy mąż mój jest bez winy?

Kropla wódki przyczyną niepoczytalności

Sensacyjny wyrok Sądu Wojskowego

W dniu święta kasyno podoficerskie 5 pułku strzelców w Baranowiczach urządziło zabawę, którą zaszczyciło kilku oficerów tego pułku. Obowiązki gospodarza pełnił jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych podoficerów tego pułku sierż. Wiktor Madajewski.

Z racji swych obowiązków sierż. Madajewski przypijał do gości kasyna. Po wypiciu kilku kieliszków zaszła rzecz zgoła nieoczekiwana. Madajewski zaczął w obelżywy sposób wyrażać się o władzach, a kiedy koledzy i oficerowie mitygowali go — w przystępie białej gorączki lżył zwierzchników. Madajewskego aresztowano.

Na rozprawie Sądu Wojskowego w Brześciu n/Bugiem obrońca Madajewskiego adw. Hofmokl-Ostrowski, powołując się na nienaganną służbę sierżanta Madajewskiego wnosił o powołanie biegłych-psychjatrów, celem wydania opinji o niezrozumiałem zachowaniu się Madajewskiego.

Ekspertyza wypadła nadwyraz sensacyjnie.

Okazało się, że Madajewski jest prawie pozbawiony gruczołu grasicowego, co zdaniem lekarzy wytwarza całkowitą nieodporność na alkohol. W takim stanie wypicie drobnej ilości alkoholu powoduje zupełną nieodpowiedzialność. Biegli przytoczyli znany w kronikach sądowych wypadek z kapralem Leliwą, który był oskarżony o otrucie w noc sylwestrową swego kolegi z komendy miasta w Warszawie. Wtedy okazało się również, że denat nie posiadał wcale gruczołu grasicowego i po wypiciu dwuch kieliszków wódki zmarł.

Wojskowy Sąd Okręgowy uniewinnił Madajewskiego.

Prokurator założył od wyroku zażalenie nieważności.

Napad przy murze cmentarnym

Stanisław Jaszczuk wybrał się w lutym tego roku na spacer w towarzystwie dwuch niewiast.

Gdy towarzystwo całe znalazło się przy parkanie, okalającym cmentarz ewangelicki przy ul. Żytniej, nagle z muru zeskoczyło dwuch zbirów, którzy zaczęli bić Jaszczuka bez żadnego powodu. Przerażone kobiety uciekły. Napastnicy mimo błagalnych próśb Jaszczuka bili go w dalszym ciągu. Zalany krwią Jaszczuk prosił, aby mu zezwolono przynajmniej obmyć się z krwi. Napastnicy odprowadzili rannego na podwórze domu przy ul. Żytniej 47. Gdy się Jaszczuk tam umył, dwuch drabów zażądało pieniędzy na wódkę. Jaszczuk odmówił. Nie na wiele się to zdało, bo napastnicy zerwali zeń palto, marynarkę i spodnie, poczem uciekli.

Jaszczuk pobiegł za uciekającymi. Zaobserwował, iż schowali się w domu przy ul. Młynarskiej. Nazajutrz Jaszczuk przeprowadził badania na własną rękę.

Ustalił, iż jednym z napastników jest mieszkający w tym domu 24-letni Jan Banasiewicz. Udało się również wykryć i jego kompana, którym okazał się Henryk Nachtigall. Obydwaj wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Stanowczo wypierali się wszelkiej winy, twierdząc, iż są ofiarą niewyszkolonych zdolności detektywnych Jaszczuka.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

11. WALKA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE

Krytycznego dnia rankiem bojowcy wyruszyli na miejsce mającej rozegrać się akcji. Wszystkim rozdano broń. Padły ostatnie rozkazy.

Nie odbyło się i tym razem i bez przygód. Grupa jadąca bryczką przez las natrafiła w ciemnościach na głęboki rów, no i oczywiście wywróciła się i cały bagaż wypadł. Niemało trudu kosztowało, by zpowrotem zebrać broń i wyruszyć w dalszą drogę.

W grupie, w której znajdował się bojowiec Lutze-Birk omal nie rozegrał się tragiczny wypadek. Wzmiankowany Lutze-Birk jechał tramwajem w towarzystwie Piłsudskiego, Arciszewskiego i Helmana. Lutze-Birk miał w kieszeni ukrytą flaszeczkę ze skoncentrowanym amonjakiem. Przy siadaniu lufa rewolweru zgniotła flaszeczkę. Płyn rozlał się i Lutze-Birk doznał strasznych poparzeń. Mimo to nie odstąpił od dalszej pracy.

Dalsza droga odbyła się już bez przeszkód. Ostatecznie wszyscy dotarli do umówionego miejsca wpobliżu Bezdan.

I znów śród ciszy padły rozkazy. I w odstępach kilkuminutowych poczęli podążać na stację bojowcy. Najwcześniej przybyła na dworzec grupa, składająca się z Damasty, Młynarskiego i Gorgola.

Młynarski zajął posterunek przy wyjściowych drzwiach budynku stacyjnego, Damast spacerował po peronie i szukał żandarma, a Gorgol stanął znów przy drzwiach wyjściowych na peron i świetnie grał rolę pijanego.

Druga grupa to bojowcy Gibalski i Balaga. Szczególnie sytuacja Gibalskiego nie była zbyt bezpieczna. Miał bowiem pod marynarką czterofuntową bombę. Gdy zauważył na peronie jakąś dziewczynę nawiązał z nią flirt. Trwał on do chwili, gdy ukazał się pociąg. Wtedy Gibalski nagle znikł. Podobno zasmuciło to dziewczynę.

Zjawiają się następnie Arciszewski, Momentowicz, Prystor i Brajtenbach, a wreszcie ostatnia grupa Piłsudski, Helman i Lutze-Birk. Pozostała grupa ze Sławkiem na czele, jak wiadomo jechała pociągiem z Warszawy. Spotkanie miało nastąpić w Bezdanach przy wspólnej, niebezpiecznej pracy.

Wszystko było gotowe. Na twarzach oczekujących bojowców maluje się silne zdenerwowanie. A Piłsudski, choć to ma być jego chrzest bojowy, zachowuje idealny spokój.

Na peronie poza bojowcami widać jeszcze kilka osób. Nie przypuszczają one, że za chwilę rozegra się tu krwawa batalja.

Wreszcie zoddali ukazał się pociąg. Parowóz ciężko sapie. Mija budkę zwrotniczego, wjeżdża na stację. Słychać zgrzyt hamulców i łańcuchów. Jeszcze dyszy, jeszcze sapie... Zwalnia, ale nim zdążył stanąć, grupa bojowców pod kierunkiem Arciszewskiego rozpoczyna pracę. Jeden z bojowców, Bałaga, przygotowanym kijem zamierza się i uderza w szybę. Uderza kilkakrotnie. Znajdujący się w wagonie żandarm, jak później ustalono oficjalnie nazwiskiem Borysow repetuje broń i oddaje strzał. Na szczęście kula chybia celu. W odpowiedzi na to drugi bojowiec Gibalski strzela do żandarma. Jest skutek. Żandarm trafiony w nogę pada, ale ostatnim wysiłkiem podnosi się i czołga w kierunku schodków wagonu.

Ale już Gibalski działa. Przygotowaną bombę rzuca do wnętrza wagonu. Chwila dręczącego oczekiwania i nagle powietrze rozdziera ogłuszający huk. Siła eksplozji powoduje, że dwóch bojowców zostaje odrzuconych aż do płotu, a żandarma Borysowa rzuca na tor.

Upłynęło może kilka minut, gdy oto Gibalski jest znów przy wagonie. Rzuca drugą bombę, do wagonu z eskortą wojskową. Drugi wybuch jest silniejszy niż poprzedni. Wylatują wszystkie szyby.

Bezpośrednio potem, Arciszewski, trzymając rewolwer w dłoni, wpada zdyszany do wagonu. Zrozumiałe, że w wagonie wśród pasażerów panuje niesłychane przerażenie. Szczególnie kobiety lamentują. Błagają o litość. Arciszewski uspakaja wystraszone niewiasty, mówiąc:

— Nie bójcie się. Nie zabierzemy wam pieniędzy.

Zkolei Arciszewski posuwa się w stronę przedziału, gdzie znajduje się eskorta. Ale w tej samej chwili, gdy otworzył drzwi rozległa się gęsta strzelanina. Okazało się, że to bojowcy z peronu ostrzeliwali wspomniany wagon. Kule świstały w powietrzu i oczywiście niebezpieczeństwo było wielkie.

A gdy Arciszewski wkroczył do przedziału panowała tu zupełna ciemność...

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz.

To, co jest, a czego być nie powinno w miljonowej stolicy

Sezonowe piekło nad Wisłą

Bezpłatna i zdrowa plaża dla wszystkich!

Pod tem hasłem musi Zarząd Miejski rozwijać swój „front do Wisły", bo obecny stan nie może być dłużej tolerowany?

Jedną i tą samą wodą rozlała się szeroko Wisła, jednym i tym samym piaskiem usypały się wybrzeża — a przecież i tu, na łonie natury, pod gołem i zawsze przecież bezpłatnem niebem, z którego w upalne dni let nie kapie wprost na ziemię żar złocistego słońca — przeprowadził ktoś różnice i wyjątki.

Takie uwagi cisną się na usta, gdy stajemy na t. zw. „warszawskiej dzikiej plaży".

Na tle mieniących się w czerwcowem słońcu fal wiślanych upodabnia się to mrowie nagich i półnagich ciał ludzkich do olbrzymiej łąki, na której obok różnobarwnego kwiecia rozrzucił zły jakiś człowiek stosy cuchnących brudów i odpadków ziejących wonią zatęchłą i trującą.

CIAŁO OBOK CIAŁA

Głowa przy głowie, ciało obok ciała, blade wymizerowane twarze, łaknące ożywczych promieni dobrotliwego słońca.

Wejdźmy w tłum plażujących się, przyjrzyjmy się fali ludzkiej, która nadpływa, by tutaj, na tej dzikiej (bo nikt nie żąda biletów wejściowych) plaży nadwiślańskiej czerpać zdrowie.

Od strony mostu Kierbedzia nadciąga grupka ludzi. Młoda matka pcha pod sobą staroświecki wózek z niemowlęciem, a obok niej troje nędznych dzieciaczków, dotkniętych angielską chorobą, o czem świadczą wymownie cienkie, powyginane nóżki.

ZDROWIE PRZY CHOROBIE

Rozglądają się dokoła, wyszukują odpowiedniego miejsca, ale naprożno. Co lepszy kawałek piasku czy murawy zajęty już został przez tych, co przybyli o trzy godziny wcześniej. Trzeba jednak gdzieś usiąść, bo słońce praży niemiłosiernie. Po chwili zbliżają się pod stos cuchnących ohydnie śmieci, wystawiają wózek z niemowlęciem na działanie promieni słonecznych i w tem właśnie miejscu obierają sobie dzisiejsze siedlisko. Nie widzą, że wokół nich rozkładają się szczątki odpadków, że tuż pod ich bokiem śmierdzi przeraźliwie zmięty papier porzucony przez niekulturalnego człowieka, nie widzą, że na kupie śmieci tkwią jeszcze porzucone resztki śledzia ziejącego trującym zapachem — widzą tylko, że tuż u ich stóp przepływa Wisła, a nad nimi rozpostarło się upalne czerwone słońce.

W TROSCE O DZIECI

— Nie powinna pani siadać z dziećmi w tem miejscu — zwraca ktoś uwagę młodej matce.

— A gdzież mam pójść, proszę pana? Dokąd? Widzi pan przecież, jak dzieci wyglądają... Przez całą zimę żyłam myślą o lecie, o wyprowadzeniu ich na słońce, na piasek, nad wodą... Stale przecież ile razy wzywano mnie do szkoły mówiła mi lekarka: „Dzieci są chorowite! Anemiczne! Musi je pani w wilgotnej izbie trzymać, zamiast wyprowadzić na słońce! To nic nie kosztuje, trzeba tylko dobrych chęci! Pani jako matka powinna o to dbać!.." Widzi pan więc, że dbam i w tej troskliwości sprowadziłam je nad Wisłę.

TAM TRZEBA PŁACIĆ!

— Nie wątpi pan chyba — mówi dalej kobieta z dziećmi — że wolałabym pójść na plażę miejską, czy prywatną i dostarczyć dzieciom prawdziwego i zdrowego powietrza. Ale tam przecież trzeba płacić! Tam trzeba mieć pieniądze, żeby korzystać ze słońca i z wody wiślanej!... A ja niestety tych pieniędzy nie mam. Ba nie stać mnie nawet na chleb dla dzieci, nie tylko na słońce i wodę rzeczną...

ŁAZIENKA, KTÓREJ DACHEM NIEBO—ŚCIANAMI SPOJRZENIA CIEKAWYCH

O kilka kroków od nas podnosi się jakaś kobieta, rozgląda się przez chwilę, a potem mówi do nieznajomego sobie otoczenia.

— Nie patrzcie się państwo na chwilę, bo chciałam się przebrać!..

Tego tylko było potrzeba. Gromadka baraszkujących chłopaków, przerywa natychmiast zabawę i błyska oczami.

Młodzi i nieświadomi zapowiadanego widowiska nakłaniają do dalszej zabawy, ale starsi chłopcy są nieustępliwi. Tembardziej, kiedy widzą już, że kobieta zrzuciła suknię i stoi wśród setek ludzi w krótkiej bieliźnie tylko! A potem już widzą wszystko... Jak rozbiera się cała, jak wciąga na siebie prymitywny kostjum. Widzą i przeżywają wszystko to najgorsze, co przeżywać może dusza budzącego się do życia chłopca!..

ŚMIERĆ CZATUJE

Przeraźliwy krzyk dziecka odwraca nagle uwagę plażujących.

— Mamo! Mamo!!! O Je!....

Kilku mężczyzn skacze na ratunek i wyciąga z wody maleńką dziewczynkę.

— Nic jej się nie stało, ale poco smarkata odchodzi tak daleko?! Przecież tu w każdem miejscu niebezpiecznie. Stary człowiek się nie utrzyma, a co dopiero dzieckol..

Krążący wśród mrowia ludzkiego handlarz kolorowaną wodą, taki sam zresztą nędzarz jak wszyscy jego klienci, obraca kil kakrotnie i coraz to nowym „to warem". Cuchnącym zapachem śmietniska oddychające dzieci poją się w myśl wpajanych w nich zasad zdrowotnych farbowaną wodą po 3 grosze szklanka!...

SEZONOWE PIEKŁO

Warszawska dzika plaża!.. Sezonowe warszawskie piekło! Źródło wszelkich chorób i epidemji!.. Zaprzeczenie wszelkiej moralności!

Z tej plaży nie można odejść, poprzestając na kiwaniu głową i wzruszaniu ramion. Przecież na tej dzikiej plaży spędzają wakacje wszystkie bezmała dzieci robotniczej Warszawy! Ci, który silnemi dłońmi utrwalić mają przyszłość narodu! Przez całe lato karmią się tutaj smrodliwym zaduchem śmietnika i żyją najjawniejszą demoralizacją! Nie wolno odejść bez protestu, bo przecież na tej ogólnej plaży spędza swój urlop robotnicza Warszawa!

Ojcowie wycieńczeni całoroczną pracą i nieszczęsne matki, dla których organizuje się tygodnie i święta, ale nie myśli się o realnych, a przecież najistotniejszych potrzebach.

PLAŻA DLA ROBOTNICZEJ WARSZAWY

Wszyscy przecież pragną słońca i powietrza, bo wszyscy rozumieją jego znaczenie dla organizmu, ale nie można przecież brać tego słońca w pacht i sprzedawać za biletami, a nędzarzy nie mogących płacić wysyłać na śmietniska!

Taki stan rzeczy nie może trwać dłużej! Władze miejskie muszą, mając na uwadze bezpieczeństwo, zdrowie i moralność, urządzić bezpłatną plażę dla robotniczej Warszawy!

Toć nie trzeba zaraz rzeczy nadzwyczajnych. Wystarczy uporządkowanie wybrzeża, urządzenia jakiej takiej rozbieralni i zagwarantowanie bezpieczeństwa kąpieli.

Ale na to minimum dłużej już czekać nie wolno!

Brat za kratami mści się za siostrę

Sensacyjny wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Zienkiewicza

Jeszcze w 1930 r. do mieszkania inż. Momentowicza przy ul. Nowowiejskiej dobrali się złodzieje. W chwili, gdy mieli już uciekać z łupem — do domu powrócił inż. M., który zdołał zatrzymać jednego z rzezimieszków. Był nim Stefan Kozicki, zaś towarzysz wyprawy uciekł i ślad po nim zaginął.

Kozicki został skazany prawomocnym wyrokiem na 5 lat więzienia i zdawałoby się, że na tej sprawie zakończy się złodziejska wyprawa po cenne rzeczy inż. Momentowicza. A tymczasem, tymczasem historja ta odżyła w cztery lata później. W listopadzie ub. r. na ul. Szucha nastąpiło krwawe starcie z bandytą Al. Dynaszewskim, wraz z którym został zaaresztowany Marek Zygmunt Zienkiewicz, złodziej recydywista. W czasie osobistej rewizji znaleziono przy nim gryps, pisany z więzienia przez Kozickiego. Treść grypsu brzmiała:

„Szanowny Kolego Maruś! Mam żal do ciebie, żeś w czasie roboty u Momentowicza działał za wolno i że w chwili, gdy on nadszedł nie obezwładniłeś go. Wasz Kozicki".

Gryps ten posłużył za podstawę do oskarżenia Zienkiewicza o współudział w usiłowaniu kradzieży u inż. Momentowicza. Sąd skazał Zienkiewicza na 5 lat więzienia.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie. Oskarżony za pośrednictwem swego obrońcy adw. Zygm. Hofmokla-Ostrowskiego (syna) udowodnił, że Kozicki napisał gryps przez zemstę. Miał bowiem do niego żal o to, że asystował siostrze i wciągał ją do fachu złodziejskiego, czego jednak Kozicki nie życzył sobie.

Sąd Apelac., mając na uwadze szereg sprzeczności w sprawie, uznał iż niema dostatecznych dowodów, wyrok uchylił i Zienkiewicza uniewinnił.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NIEWESOŁY BILANS ŚWIĄTECZNYCH IMPREZ

(m.) W ciągu dwóch dni Zielonych Świąt sport polski przeżył fatalną passę. Dostawaliśmy w skorę w sposób niebywały. Zjechało do Polski kilka drużyn zagranicznych o miernej wartości i biły naszych bez pardonu.

Kompromitująco brzmi wynik uzyskany przez lidera Ligi, ŁKS. z mało znaną Victorią berlińską. ŁKS. zlekceważył przeciwnika i przegrał 1:4. Taki wynik pójdzie w świat, a prasa niemiecka na pewno nie zapomni, by napisać, że ich drużyna wygrała z mistrzem Polski...

Jeśli już mówimy o mistrzu Polski należy wspomnieć o Ruchu. Ślązacy od pewnego czasu, to znaczy od chwili kontuzji Wilimowskiego przeżywają ciężki kryzys. Zabrakło motoru w napadzie... I przez to niemal każdy mecz Ruchu stoi pod znakiem zapytania. Tym razem Ruch przegrał na własnem boisku z „Dresner SC". Porażka ta nie przynosi Ruchowi zaszczytu.

Lwowska Pogoń sprowadziła zespół wiedeński WAC zajmujący obecnie jedno z ostatnich miejsc w 1-ej Lidze. Goście poprostu rozgromili lwowiaków. Wynik 7:2 jest kompromitujący. Nawet uzyskany nazajutrz remis nie osłabi tej klęski z pierwszego dnia.

Wisła bawiła w Belgji na tournee i po jednem zwycięstwie poczęła przegrywać. I co najsmutniejsze, że przegrała z najsłabszym zespołem w turnieju.

Jakby dla dopełnienia miary goryczy polska reprezentacja tenisowa przegrała w meczu o puhar Davisa z Płd. Afryką. I tutaj mieliśmy niebylejakie szanse, by wygrać. Przegraliśmy. I tak na całym froncie.

Niewesołe były to święta. Nawet Kraków nie potrafił zadokumentować swej wyższości nad Berlinem i grając wśród własnej, przychylnie usposobionej publiczności, na własnem boisku przegrał 0:2.

Czy wystarczy? Na dwa dni aż nadto...

LIGA — BUDAPESZT

W najbliższą niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego zostanie rozegrany mecz piłkarski między reprezentacją Ligi a Budapesztem. W skład Budapesztu wejdą ci gracze, którzy zdaniem prowodyrów węgierskiego footballu mają stanowić w najbliższej przyszłości trzon reprezentacji państwowej. Zespół to bardzo silny, a gra jego oparta jest na najlepszych wzorach.

Przeciwstawiamy Węgrom zespół nienajlepszy. Coprawda taki na jaki nas stać. Albowiem tego samego dnia Liga gra również w Lipsku z reprezentacją Saksonji. Ciężka to będzie próba dla polskiego piłkarstwa. Oby zakończyła się powodzeniem. Opinja poprostu tęskni za sukcesem!

POLONJA WYGRYWA. LEGJA PRZEGRYWA

Wszelkie przewidywania wzięły w łeb. Wszyscy stawiali na Legję, a tymczasem Polonja spłatała figla i wygrała mecz o mistrz. Ligi z Legją. Przysporzyło to jej 2 cenne punkty, ale bynajmniej nie oddaliło od strefy zagrożonej.

Wogóle sytuacja warszawskich drużyn ligowych w chwili obecnej przedstawia się opłakanie. Pocieszamy się tylko tem, że mają one do rozegrania wiele meczów. Może coś się poprawi. Może, ale któż zdoła przewidzieć co będzie za miesiąc względnie za dwa miesiące. Narazie jest bardzo źle.

Krauser znów pokonał Olivierę

(m.). Zrozumiałe zupełnie, że gwoździem wczorajszych walk było decydujące spotkanie między **Oliveirą** a **Krauserem.** Znaleźli się tak zaciekli zwolennicy obu zapaśników, że poczynili niebywałe zakłady. W kuluarach Cyrku opowiadano, że jeden ze znanych przemysłowców postawił na Oliveirę 500 złotych... A jak wyszedł z tej „tranzakcji" dowiemy się z poniższego sprawozdania.

Walka od pierwszej chwili była prowadzona w niebywałem tempie. Miejscami miało się wrażenie, jakby zapaśnicy chcieli poprostu zarżnąć się tem niesamowitem tempem. Była to walka płuc.

Ale to nie wyklucza, że spotkanie stało na bardzo wysokim poziomie i dostarczyło licznie zebranej publiczności niebywałych emocyj. Temperatura na widowni wzrosła od czwartej rundy. Dało się zauważyć, że zapaśnicy maltretują się, by wreszcie uzyskać zwycięstwo.

I jeszcze jedno zauważyliśmy. Oto Krauser powoli zyskiwał przewagę a jego słynne „klucze" sprawiały nietylko kłopot, ale i ból Oliveirze.

Po kilku atakach Oliveiry, Krauser zastosował znów kilka „kluczy", które wyczerpały Oliveirę. Wydostawszy się z opresji Oliveira chwycił Krausera w krawat. I to go zgubiło. Oto Krauser niespodziewanie wydostał się z uścisku i po dobrze zastosowanym przednim pasie, rzucił Hiszpana w 42-ej minucie na obie łopatki. Nie potrzebujemy dodawać, że Cyrk zadrżał od oklasków.

W innych walkach wyniki były następujące: **Garkowienko**, bawiąc się niby kot z myszą, pokonał **Zeisiga** w 20-ej minucie przerzutem przez ramię. **Coleff** znajdujący się w znakomitej formie zwyciężył **Travagliniego** w 16-ej minucie. Wreszcie cyklop **Szymkowski** poprostu zmiażdżył w podwójnym nelsonie Hiszpana **Fullandę.** Stało się to w 14-ej minucie.

Dziś kto żyw pędzi do Cyrku, bo sensacja nielada: spotkają się w walce odwetowej **Szymkowski — Krauser.**

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Jaś szepnął:

— Lilusko... jakie to wielkie nieszczęście i jaka okropna niesprawiedliwość!

Jedyną odpowiedzią Lilki były tylko szlochy i łkania.

Wreszcie zdołała wyszeptać tylko:

— Jakiś ty dobry, Jasieńku... O, jakże ci dziękuję, jedyny, drogi przyjacielu, żeś nie zapomniał o mnie w tych ciężkich chwilach.

— Jakże mógłbym zapomnieć o tobie, Liluś?.. Czyż cię nie kocham? Czyż masz jakiekolwiek wątpliwości w tej mierze? I czy może być coś na świecie, coby zdołało zmniejszyć moją miłość ku tobie?

Pocieszał ją, jak mógł, ocierał jej łzy, tulił do siebie...

Wreszcie rzekł:

— Nie mogę pojąć, jak to się mogło stać, że podejrzenia i to takie okropne mogły paść na pana doktora. Czyż cała jego przeszłość nie przemawia dość wymownie w jego obronie? Doprawdy, w głowie mi się to wszystko nie może pomieścić.

A więc nie wierzył w jego winę!..

Lilka odetchnęła z ulgą. Mogła przynajmniej patrzeć mu w oczy bez rumieńca.

Jaś natomiast odrazu wyłuszczył cel swej wizyty.

Powiedział, że jest adwokatem. Będzie bronił doktora Rymkiewicza. Ocali go.

Słysząc to, Lilka zerwała się i zawołała:

— Nie, nie... To niemożliwe!..

Jaś był tem niemało zdumiony. Zapytał:

— Niemożliwe? Dlaczego? Czyżbyś nie wierzyła w jego niewinność?

Lilka zbladła. O mało się nie zdradziła! Zdradziłaby też ojca, o winie którego nawet nie wątpiła. Zrozumiała natychmiast, że niesposób wyznać Jasiowi, że ojciec jest winien. Przeciwnie, doszła do wniosku, że trzeba stanowczo wpoić w Jasia całkowite przekonanie o niewinności ojca. Zrozumiała, że tak czy inaczej, nie wolno jej przeciwstawić się wysiłkowi ratowania jej ojca. Nie dlatego, żeby się nad nim litowała. O, nie!.. Nie żywiła już dla niego żadnego tkliwszego uczucia, nic, oprócz wstrętu. Ale matka... Prędzej czy później, dowiedziałaby się o wyroku skazującym... Bo, żeby nawet stosowała najsprytniejsze fortele i wybiegi, wykręty i wymówki, nie uda się jej ukryć prawdy na dłuższą metę. Trzeba więc było ratować ojca za wszelką cenę. A skoro Jaś zamierzał się tego podjąć, należała mu się za to tylko wdzięczność.

Objaśniała więc swe zmieszanie, jak mogła:

— Twój ojciec nie chciał, abym została twoją żoną, Jasiu. Może więc nie będzie chętnie spoglądał na to, żebyś ty czynił wysiłki dla ratowania go. Czy mówiłeś mu o tem i pytałeś o radę?

— Jeszcze nie... Ale nie wyobrażam sobie, żeby mi odmówił.

— Kto wie? Dlaczego nie chciał, abym została jego synową? Może to te same powody? Wyłuszczył ci je?

— Nie. Odmówił poprostu bez podania powodów. Nie myśl wszakże, Liluś, bym stracił nadzieję na to, żeby zmienił zdanie.

Potrząsnęła głową. Nie wierzyła w to.

Jaś dodał:

— W każdym razie, jeżeli nawet istnieją powody tajemnicze, które skłaniały ojca do odmówienia zgody na nasze małżeństwo, to nie mogą przecież przeszkodzić mi bronić twojego ojca. Jestem przekonany, tak samo, jak ty, o jego niewinności. Tkwi w tem wszystkiem jakiś tragiczny błąd. Zdarzają się niekiedy takie pomyłki sądowe. Możliwe, że sędzia śledczy wnet się o tem sam przekona i umorzy sprawę. Możliwe wszakże również, że dojdzie do rozprawy sądowej. W tym wypadku będę go bronił przed sądem i jestem najgłębiej przekonany, że go uratuję.

Przez jakiś czas milczeli oboje.

Wtem nagle Jaś zapytał:

— Czy mógłbym na chwilę wejść do pani doktorowej? Dodałbym jej otuchy.

Lilka aż machnęła rękoma ze strachu. Zawołała:

— Mamusia nie wie o niczem!

I znów wybuchając płaczem, dodała:

— Biedaczka... gdyby wiedziała... nie przeżyłaby tego...

— Jakże więc dajesz sobie radę?

Opowiedziała, jak musi matkę okłamywać na każdym kroku, co chwila wymyślając coś nowego.

Jaś był do głębi wzruszony tem wszystkiem. Szepnął sam do siebie:

— Moja dziecinko cudna, kochana, biedna... O, jakże cię kocham!.. Czegóżbym nie zrobił, aby cię zdobyć!..

A głośno dodał:

— Pójdę do twego ojca za parę dni. Liczę na to, że zechce mi powierzyć obronę. Porozumiem się z nim. Bądź dobrej myśli, Lileczko...

Podziękowała mu spojrzeniem, poczem rzekła:

— Jeżeli zobaczysz się z mym ojcem, poprosiłabym cię o pewną przysługę...

— Mów. Wiesz przecież, że niema rzeczy, którejbym dla ciebie nie uczynił.

— Będę musiała powiedzieć matce, że ojciec wyjechał na kilka dni. Zdarza mu się to tak często, że mamusia się tem zbytnio nie zdziwi. Tylko, że w takich razach tatuś zawsze ze dwa — trzy razy pisywał. Otóż chodzi o to, żeby ojciec napisał ze dwa — trzy listy, ty zaś bądź łaskaw poprosić swych znajomych, aby zechcieli przysłać te listy pod naszym adresem. Ja to pokażę potem mamusi i będzie spokój...

— Ależ, dziecinko moja jedyna... nic łatwiejszego...

— Powiedz tylko tatusiowi, żeby, broń Boże, nie napomknął nawet słówkiem o ciążącem na nim oskarżeniu.

— Przyrzekam ci to.

— Powiesz mu także, że mamusia jeszcze o niczem nie wie i że ja będę czyniła wszystko możliwe, aby i nadal się nie dowiedziała. Chcę ukryć tę hańbę przed nią raz na zawsze.

— Poco na zawsze? Tylko do wyroku uniewinniającego. Będziesz potem mogła rzec, że niezasłużone oskarżenie nareszcie zostało obalone.

— Tak... — szepnęła bez przekonania, zmienionym głosem.

Nie wierzyła w to, żeby do tego doszło, ale milczała...

Jaś wrócił do Borowic. Hrabia Tadeusz, pamiętając o uczuciu, jakie Jaś żywił dla Lilki, nic mu nie wspominał o sprawie Rymkiewicza. Tem bardziej był zdziwiony, gdy teraz Jaś sam naprowadził rozmowę na ten temat...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Paweł zapewniał matkę z zapałem:

— Tak, mamusiu, wybranka mego serca jest ideałem kobiety, bo ją kocham.

— Tak, tu masz słuszność. Wybranka zawsze wydaje nam się ideałem. Czy ją znam?

— Owszem...

— Zdumiewasz mnie... Przecież znam wszystkie twoje znajome panny. Na żadną specjalnie nie zwróciłam uwagi. Czyżby to była jedna z tych, które mi się wyraźnie nie podobają?

— Przeciwnie, mamusiu, wiem, że ci się bardzo podoba, bo mi to już nieraz mówiłaś.

— Jej imię?.. Mów prędko!..

— To panna... Rogersówna... mamusiu!..

— Co?? Zosia? Ona? Ona!!!

— Tak, mateńko... Kocham ją... Kocham już oddawna... Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia... Kocham ją do szaleństwa... Zosia, Zosieńka jest wybranką mego serca.

Janina zbladła straszliwie.

Szepnęła sama do siebie:

— O, Jezu miłosierny, co to będzie? Obaj ją kochają...

I w tej samej chwili oblicze jej nabrało surowości, jakiej Paweł nigdy u niej pierwej nie dostrzegał. Rzekła zimno:

— I cóż, chciałbyś, abym uczyniła, czy powiedziała? Miłość ta jest szaleństwem. Ty przecież nie kochasz jej poważnie...

— Przeciwnie. Bardzo poważnie. I to, jak ci rzekłem, od pierwszego wejrzenia. Ledwo ją ujrzałem, a odrazu wznieciła w mem sercu płomień miłości. Miłość moja od owej chwili trwa ciągle i jest niezmienna. Zresztą, przyznam się, czyniłem wszystko możliwe, żeby o niej zapomnieć. Nie udało się. Okazało się niemożliwością. I od roku jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy.

— Powtarzam ci, mój drogi, że to szaleństwo. Nie myśl wcale o niej.

— Niestety, mamusiu, serce nie sługa

— Więc czegóż wreszcie chcesz ode mnie? Co mam dla ciebie uczynić?

— Chciałem cię prosić, mateńko, żebyś zechciała odwiedzić pana Rogersa i powiedzieć mu o mem uczuciu do jego córki. W ten sposób się dowiem, czy Zosia skłonna jest życzliwie przyjąć moje uczucia i czy otrzymam pozwolenie starać się o jej rękę.

Pani Czarnomska zamyśliła się. Opanował ją lęk... Co, jeśli rzeczywiście okaże się, że Zosia nie kocha Ryszarda, lecz Pawła?

Postanowiła sobie:

— Muszę to sprawdzić.

Poczem zapytała syna:

— Czy... było co między wami?

— Ależ nie... nic zupełnie...

— Widywaliście się często?

— Przeciwnie... bardzo rzadko. Wiem aż nadto dobrze, że dzieli nas przepaść nieprzebyta, to też czyniłem, co tylko było w mej mocy, aby unikać Zosi. Zresztą mówiłem już, żem chciał zapomnieć o niej...

— No i?

— I skutek był tylko taki, że cierpiałem coraz bardziej. A teraz już poprostu nie mogę tego dłużej znieść. Dlatego też udałem się do ciebie, mamusiu...

— To nieszczęście, wielkie nieszczęście — szepnęła Janina sama do siebie i otarła zroszone czoło potem.

Nie wiedziała sama, dlaczego, ale czuła teraz wielką złość do Pawła. Że też jemu także wpadło do głowy zadurzyć się w Zosi... Janina postanowiła wszakże nie wahać się. Jeżeli będzie miała jaki wpływ w tej sprawie, to postanowiła użyć go bezwzględnie na korzyść Ryszarda, syna, bardziej przez nią kochanego.

To też rzekła do Pawła:

— Posłuchaj rad swojej matki, Pawełku. Nie takiej żony ci trzeba.

— Dlaczego? Sam słyszałem, jak nieraz wychwalałaś jej zalety.

— Tak, to bardzo dobra i inteligentna panienka, ale jest przyzwyczajona do wielkiego zbytku i źle czułaby się w naszym skromnym dworku. To dziewczyna, stworzona do życia wielkomiejskiego, wielkoświatowego, stołecznego...

— Ale przecież zawsze mówi, że woli wieś ponad wszystko i wiemy przecież, że do Warszawy niemal nie zagląda, choć ma samochód i to przecież tak blisko.

— Tak, ale to narazie... Niech tylko wyjdzie za mąż, a inaczej zaśpiewa...

— To ci się tylko tak zdaje, mamusiu. Przekonasz się, że...

Przerwała mu:

— Tobie trzeba żony prostej, zwykłej, skromnej, owszem, inteligentnej, ale nieprzyzwyczajonej do nadzwyczajności... Niech będzie mniej elegancka, za to poważniejsza, no i... co najważniejsze...

— Co? Co jest najważniejsze, mamusiu? — nie mógł się doczekać zniecierpliwiony Paweł...

— To najważniejsze, że... ona cię nie kocha...

Paweł zbladł, jak trup i zapytał:

— Co??? Kocha kogoś innego? Wiesz coś o tem, mamusiu... mów, na Boga...

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
13
Czwartek
Antoniego

Teatr miejski: „Trafika pani generałowej".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kapitan Korkoran" i „Wonder Bar".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Żywy zastaw".
Bagatela: „Twe usta kłamią" oraz rewja „Bagatela zaprasza".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Julika".
Świt „Flip i Flap jako synowie pustyni".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Księżniczka 30-dni".
Wanda: „Wiedeńskie noce".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Togo" **Senacka** „Wycieczka do słonecznej doliny Renu".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 12.05 Audycja dla szkół 12.30 Transm. z Warsz. 15.30 Koncert 16.00 Transm. z Warsz. 16.15 Koncert 18.30 Dokąd jechać w święto? 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Koncert 18.30 Tr. z Wilna i Warsz. 20.00 Odczyt p. t. „O amnestji podatkowej" 22.06 Wiadomości sportowe 22.20 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Piekarz przed sądem

Swego czasu został skazany za lekkomyślną krydę wyrokiem sądu okr. na karę 4 miesięcznego aresztu z zawieszeniem piekarz krak. D. Cypes.

Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna i po wywodzie obrońcy dr. Władysława Rappaporta sąd uwolnił osk. Cypesa od winy i kary.

Krwawa tragedja małżeńska

W rodzinie właściciela mydlarni Świątkowskiego w Lublinie, wydarzył się straszny wypadek na tle nieporozumień rodzinnych.

Po sprzeczce między małżonkami żona Świątkowskiego Emilja, lat 48 schwyciła butelkę jodyny i wypiła haustem, poczem brzytwą podcięła sobie gardło.

Kiedy Świątkowski zaniepokojony nieobecnością swej małżonki, wszedł do pokoju żony oczom jego przedstawił się straszny widok.

Na podłodze w kałuży krwi leżała bez życia Emilja Świątkowska.

Wezwany lekarz mógł tylko stwierdzić zgon denatki.

Zrozpaczony mąż na widok zmarłej żony, uległ wstrząsowi nerwowemu.

Zabita przez auto

Wczoraj wydarzył się straszny wypadek który pociągnął za sobą życie ludzkie.

69-letnia Marja Matoń wyrobnica zam. przy ul. Szlak 4 wracając wczoraj z Bielan została potrącona przez przejeżdżające auto tak nieszczęśliwie że przewieziona do szpitala św. Łazarza zmarła.

KRONIKA KRAKOWA

Wielki proces komunistyczny

Wczoraj przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się wielki proces przeciwko 18 oskarżonym o komunizm.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Ignacy Henner, lat 25, słuchacz U. J., Rutha Reiter, lat 22, krawcowa, Sala vel Sara Hilsenrath, lat 22, buchalterka, Emil Koczan. lat 40, stolarz, Emil Kosinoga, lat 24, laborant apteczny, Jan Hećko, lat 27, murarz Adolf Starzec, lat 26, absolwent WSH, Stefan Jan Rutkowski, lat 27, blacharz, Tesla Bugajska, lat 21, akademiczka, Artur Mieczysław Broniatowski, lat 23, słuchacz kursów handlowych, Tauba Laufer Weinlos. lat 22, studentka, Gimpel Sterngast, lat 29, drukarz, Frieda Feintüchel, lat 23, akademiczka, Sala Lichter, lat 21, akademiczka, Mordko Leiter, lat 32, robotnik, Lejzor Jeruchim Jäger, lat 22, krawiec, Irena Horowic, lat 23 z Radomska, absolwentka szkoły zdobnictwa i przemysłu artystycznego i Perla Glanzberg, lat 30, magister filozofji.

Wszyscy oskarżeni prowadzili wzmożoną akcję wywrotową z początkiem r. 1934, w szczególności zaś w realizacji programu komunistycznej partji polskiej, niezwykle ożywioną działalność rozwijali oskarżeni, studenci w obrębach murów wyższych uczelni.

Broszury zaś komunistyczne drukowane były u Sterngasta w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej któremu skonfiskowano wszystkie maszyny.

Rozpr. przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Kurzer i Frey osk. prok. dr. Szypuła.

Rozprawę odroczono do soboty.

Największą sensacją w prasie było nałożenie grzywny w Kwocie zł. 500 na sędziego przysięgłego Mieczysł. Dąbrowskiego który nie zjawił się na rozprawę

Wyrodna matka zabiła dziecko

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 20-letnia mieszkanka wsi podkrakowskiej Anna Filipowska oskarżona o zamordowanie swego nieślubnego dziecka.

Jak wynika z aktu oskarżenia oskarżona Filipowska dnia 26 listopada ub. roku urodziła nieślubne dziecko. Zaraz po przyjściu na świat dziecka osk. Filipowska chcąc się pozbyć „owocu grzechu" złapała dziecko za nóżkę i uderzyła główką dziecka o ścianę, skutkiem czego dziecko poniosło śmierć.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wyrodną matkę na 13 miesięcy więzienia.

Rozp. przew. s. o. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Dulęba.

Kupiec krakowski oskarżony o alimenta

Podczas sensacyjnej rozprawy 14-tu szantażystów prasowych w Krakowie zeznawała jako świadek Stanisława Święchówna o której Wolne Słowo prowadziło kampanję uwłaczając jej czci że jest wenerycznie chorą.

W trakcie jej zeznań św. bała się ujawnić nazwisko autora inkryminowanego artykułu.

Wówczas to prokurator dr. Stawarski kazał jej się zgłosić do kancelarji prokuratorskiej.

Ponieważ wyszło na jaw, że inkryminowany artykuł pisany był przez 41-letniego kupca Salomona Herzoga który mścił się na Święchównie za to, że ta wniosła skargę o alimentację na swą nieślubną córkę, został przez prokuraturę Herzog aresztowany.

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł osk. Herzog na ławie oskarżonych pod zarzutem, że w r. 1932 przez umyślne i złośliwe uchylanie się od obowiązku łożenia alimentów na swą córkę Ewę, doprowadził ją do nędzy.

Że w latach 1932—33 groźbą bezprawną, a to przez napisanie artykułu na łamach czasopisma że St. Święchówna jest wenerycznie chorą, oraz, że po 10 latach i tak ręka jego ją dosięgnie.

Święchówna pracowała wówczas w zakładzie fryzjerskim „Alba" kiedy właściciel Wolnego Słowa Laksberger za zaniechanie artykułu chciał od właściciela „Alby" wyszantażować pewną kwotę.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Kupiec fałszywie oskarżył sędziego

Przed sędzią dr. Bartynowskim i prok. dr. Dulębą w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Wiktor Hochheiser, kupiec, lat 42, z Krakowa, oskarżony o fałszywe oskarżenie sędziego dr. Rogowskiego.

Akt oskarżenia zarzuca Hochheiserowi, że fałszywie oskarżał sędziego dr. Rogowskiego, iż ten w sądzie jako sędzia śledczy, gdy Hochheiser był przesłuchiwany jako podejrzany — sędzia względem niego zachowywał się ubliżająco, że nie notował jego zeznań i że groził mu aresztowaniem.

Ponadto Hochheiser jest oskarżony o nieprzyzwoite zachowanie się przed sędzią w czasie jego urzędowania.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Hochheisera na 7 miesięcy więzienia.

Skazanie wyrodnej matki

Sąd karny w Krakowie rozpatrywał sprawę Stanisławy Szwedo lat 29 z Liszek która znęcała się nad nieślubnem dzieckiem swego męża a które liczyło 11 miesięcy, bijąc je i głodząc, a w końcu dziecko porzuciła pod mieszkaniem matki.

Sąd skazał osk. Szwedo na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Traczewski oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Żołnierz utonął

W nurtach Wisły na Grzegórzkach w Krakowie utonął onegdaj żołnierz 2-go pułku saperów.

Zwłok do tej pory nie znaleziono.

Okradli sędziego

Przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiedli wczoraj trzej paserzy Franciszek Kuśmider, Jan Szatan oraz Wincenty Zielarz, oskarżeni o kupno 20 kradzionych gołębi, które skradziono u sędziego dr. Partyki na łączną kwotę zł. 1.200.

Sąd skazał Kuśmidera i Szatana po 7 m. zaś Zielarza na 6 miesięcy

Osk. prok. dr. Jarosiński.

Echa zamachu morderczego w Batowicach

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Wojciech Bochenek, robotnik, lat 24 z Dziekanowic oraz 22-letni Jan Wróbel, robotnik.

Obaj byli oskarżeni o pobicie dr. Wibelsona obok Lecznicy w Batowicach.

Sąd skazał osk. Bochenka na 20 miesięcy więzienia zaś Wróbla na 3 miesiące więzienia

Zamordowali księdza

Miejscowość Poddębce, leżąca na pograniczu powiatów równieńskiego i łuckiego była wczoraj widownią skrytobójczego mordu na osobie miejscowego proboszcza prawosławnego, Pawła Piętaszkowa.

Zabójstwo miało miejsce w godzinach porannych przed nabożeństwem.

Niedaleko ustępu przygotowana została zasadzka, w której ukrywali się mordercy, uzbrojeni w broń palną.

Kiedy ksiądz Piętaszkow zbliżał się do ustępu padły strzały które położyły trupem proboszcza.

Zachodzi przypuszczenie, że mord miał tło polityczne.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Friedman Henryk Wrzesińska 3 Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42. Dr. Pinkusfeldowa Regina św. Sebastjana 7. Dr. Zabiński Robert Syrokomli 3.

Wyjaśnienie

w sprawie artykułu p. t. „Jak Łuszczarnia łuszcze skarb Państwa".

Całkowita stabilizacja złotego polskiego od dłuższego już czasu przyczyniła się do aktywności zabiegów eksportowych szeregu państw w stosunku do Polski.

Na odcinku przemysłu ryżowego w Polsce aktywność ta przybrała ostre formy. Mianowicie, przedstawiciele i wysłannicy obcego przemysłu ryżowego agitują wśród kupiectwa polskiego za podpisywaniem zgóry ułożonych memorjałów, zasypują prasę niezgodnemi z prawdą i fałszywemi informacjami — a ofiarami tych informacji, padła również nasza Redakcja — o polskim przemyśle ryżowym, gwoli dopuszczenia w rezultacie do importu gotowego ryżu produkcji zagranicznej i zniszczenia krajowej łuszczarni ryżu w Gdyni.

Dla scharakteryzowania sytuacji, wykazujemy poniżej bezpodstawność najsilniejszych zarzutów wspomnianych agend zagranicznego przemysłu ryżowego.

A więc twierdzenie, jakoby hurtownicy sprzedawali ryż zagraniczny po cenach niższych, aniżeli łuszczarnia ryżu w Gdyni jest niezgodne z rzeczywistością, ponieważ mimo braku jakichkolwiek ograniczeń importowych, kupcy nasi nie sprowadzają ryżu z zagranicy, ponieważ ten import nie rentuje się.

Również tendencyjnie przedstawiają się twierdzenia o cenie ryżu, w porównaniu do roku ubiegłego cena ryżu surowego podniosła się o 40 proc. do 60 proc., podczas, gdy wspomniane osobistości informują, jakoby ta różnica wynosiła 1 do 2 proc.

Porównując cenę ryżu konsumcyjnego z ceną ryżu surowego rozmyślnie natomiast pomijają fakt, że surowca można wyprodukować zaledwie 45 do 70 proc. ryżu konsumcyjnego.

Koszty przeładunku, przemiału, administracja, świadczenia socjalne i oprocentowanie kapitału mają według tych twierdzeń wynosić zł. 5 od 100 kg., podczas gdy w rzeczywistości same świadczenia przemysłu ryżowego na rzecz akcji popierania eksportu innych gałęzi krajowej produkcji wynoszą zł. 4 od 100 kg., co jaskrawo uwidacznia absurdalności wspomnianych twierdzeń.

Nieprawdą jest także, jakoby zezwolenia na przywóz ryżu surowego wydawane były wyłącznie Łuszczarni ryżu w Gdyni, ponieważ w rzeczywistości otrzymują takie zezwolenia ryżownia w Gdańsku oraz firma „Oryza". Faktem jest również, że Łuszczarnia Ryżu w Gdyni nie otrzymuje żadnych specjalnych zniżek celnych, lecz cli ryż surowy według stawek, przewidzianych w tabeli celnej, podobnie jak inne firmy.

Oczywistym dowodem złośliwej tendencji jest porównanie cen ryżu na naszym rynku wewnętrznym dumpingowemi cenami eksportowemi przemysłu holenderskiego i niemieckiego, albowiem nasze ceny przeznaczone na eksport są na identycznym poziomie z cenami eksportowemi Holandji i Niemiec natomiast wynika z każdego cennika iż na rynku wewnętrznym Holandji ceny tamtejsze odpowiadają cenom naszym, w Niemczech zaś są znacznie wyższe od naszych.

Do jak śmiesznych rezultatów prowadzi metoda dowolnego obliczania dochodowości przedsiębiorstwa, najlepiej ilustruje to wyliczenie rzekomego rocznego zysku Łuszczarni ryżu w Gdyni kwocie zł. 12.176.000, podczas gdy w rzeczywistości całoroczna sprzedaż Łuszczarni ryżu w Gdyni w r. 1934 na rynku wewnętrznym, tak dla celów konsumcyjnych, jak i przemysłowych ryżu i produktów ubocznych, wynosiła mniej aniżeli rzekomy zysk, bo. 10.118,160.62 zł.

Metody powyższe dostatecznie obrazują niecne sposoby jakimi przemysł zagraniczny dąży bez skrupułów do uiszczenia niewygodnego dla siebie konkurenta i do zapanowania nad krajowym rynkiem.

Zaznaczyć należy z uznaniem, że kupiectwo nasze nie poszło na lep wspomnianych wyżej memorjałów zagranicznych, odmawiając swych podpisów agentom zagranicznym.

W sprawie akcji memorjałowej zagranicznych agentów posiadamy dokumenty stwierdzające najbardziej oczywiście tę złośliwą akcję zagranicznego przemysłu.

Jak z powyższego wynika notatki nasze pt. „Łuszczarnia łuszcze Skarb Państwa" — oparte były niestety na mylnych informacjach — których nie mogliśmy odrazu skontrulować, a przekonawszy się o tem, śpieszymy takowe w imię prawdy sprostować i przykro nam niezmiernie, że mimo naszej woli wyrządziliśmy krzywdę „Łuszczarniom".

Mamy jednak nadzieję, że niniejsze wyjaśnienie udowodni „Łuszczarni", że w intencji naszej nie było powodu do złośliwych wycieczek i że padliśmy tylko ofiarą wyż wspomnianych informacyj.

Redakcja

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2 Telef. 173-02